

**MYŚL NIESZABLONOWO.
ZDOBĄDŹ SIĘ NA WIĘCEJ.
AGRAJ O NAJWYŻSZE STAWKI.**



The logo for GENIUSZ features the word "GENIUSZ" in a bold, white, sans-serif font. Below the text, the word "network" is written in a large, white, stylized font where each letter is composed of a network graph with nodes and edges. The background is a solid dark blue.



ALBATROS

1. TUNDE

Omo, posłuchaj mojej rady: Nigdy nie wyskakuj z jadącego pociągu.

Musisz wziąć pod uwagę nie tylko siły fizyczne związane z upadkiem, lądowaniem i przetoczeniem się po ziemi, ale także liczne absurdalne przeszkody. Prędkość, z jaką porusza się pociąg, stan nawierzchni, na którą zeskakujesz, kąt upadku – to tylko kilka z nich. Właśnie dlatego ludzie, którzy postanawiają w ten sposób zaryzykować, robią to błyskawicznie. To jedna z nielicznych sytuacji w życiu, które wymagają zignorowania rozsądku.

Jeśli zaczniesz się zastanawiać, to tego nie zrobisz.

Cienizka sprawa, moi drodzy.

Dlatego radzę wszystkim, którzy mnie znają, by zawsze używali mózgu.

Po tym, jak razem z Likaonem uwolniliśmy mojego najbliższego przyjaciela, Rexa Huertę, z rąk agentów federalnych, wsiedliśmy do pierwszego pociągu wyjeżdżającego z Bostonu i ruszyliśmy do Nowego Jorku. Przyznam, że byłem bardzo niespokojny. Trzymałem w rękach swoją przyszłość, i to dosłownie.

Schowałem pod siedzeniem urządzenie zakłócające, które miało uratować moją rodzinę i ukochaną wioskę Akika. Kiedy byłem mały, ojciec pouczył mnie, że tylko w jeden sposób możesz mieć pewność, że nie zgubisz swojego majątku – musisz zawsze trzymać na nim jedną rękę. Dlatego podczas całej krótkiej podróży pociągiem pasażerskim trzymałem rękę na urządzeniu zakłócającym.

SILNIK

RYNEK

FABRYKA

MOD

CLASSICAL PHASE - PAGE

M-PROL

W-PROL

W-PROL

W-PROL

W-PROL

W-PROL

W-PROL

W-PROL

W-PROL

W-PROL

W-PROL

Ale kiedy pociąg pokonał zakręt i zwolnił do rozsądnej prędkości dwudziestu pięciu kilometrów na godzinę, pociągnęliśmy dźwignię awaryjną na hydraulicznych drzwiach i wyskoczyliśmy w chłodne poranne powietrze.

Jednym z moich ulubionych zagadnień w fizyce jest pierwsza zasada dynamiki sformułowana przez sir Isaaca Newtona. Bardzo łatwo ją zrozumieć i właśnie dlatego jest tak elegancka.

Prostota jest najtrudniejsza do opanowania!

Pierwsza zasada głosi: Jeśli na ciało nie działają siły zewnętrzne lub działające siły równoważą się, to ciało pozostaje w spoczynku lub porusza się ruchem jednostajnym prostoliniowym.

W naszym wypadku tą siłą była ziemia.

Upadłem, a urządzenie zakłócające uderzyło mnie w plecy. Likaon poradziła sobie z większą gracją. Rex jeszcze przez chwilę *pendził*, po czym runął na żwir obok torów. Wstaliśmy i ruszyliśmy w dalszą drogę, zanim odczuliśmy stłuczenia.

Wykazaliśmy się świetnym wyczuciem. Niecały kilometr przed nami zobaczyliśmy znajomy niebiesko-czerwony błysk policyjnych świateł. Radiowozy czekały na nas przy najbliższym dworcu. Od razu przypomniał mi się, jak wygląda sytuacja. Policja nas ściga, a my uciekamy!

Uciekamy!

Moi drodzy, nigdy w życiu nie złamałem prawa. Jestem tego pewien. Byłem uczciwym, wzorowym członkiem społeczności. Przestępcze życie stało w sprzeczności ze wszystkim, w co wierzyłem, a jednak tak się stało. Jednakże nasze uczynki błędą w porównaniu z krzywdami, jakie nam wyrządzono!

Wcale nie *dramatyzuję*! Moi rodacy znaleźli się na celowniku szaleńca. Rex był skończony, jego nazwisko utożsamiano z największym cyberprzestępstwem dwudziestego pierwszego wieku. Likaon bała się o los swojej rodziny. Dostaliśmy kiepskie karty, a krupier okazał się oszustem.

Właśnie dlatego uciekaliśmy, moi drodzy. Byliśmy w desperacji.

Oddaliliśmy się od torów i podążyliśmy za Likaonem w stronę ruchliwego skrzyżowania, przez które z niezwykłą prędko-

ścią przemykały taksówki. Podejrzywałem, że spróbujemy jakąś złapać. Bardzo się myliłem.

– Tam. – Likaon wskazała stojący na dworcu autobus pełen pasażerów.

– Żartujesz? – odburknął Rex. – Od Nowego Jorku dzieli nas jeszcze siedemdziesiąt kilometrów!

– Podejrzewają, że uciekamy pieszo. Sprawdzą każdą taksówkę w okolicy i będą o nas rozmawiali przez radio, więc pokonamy najwyżej kilka przecznic. Ale nikt nie spodziewa się nas w autobusie.

1.1

Pierwszym krokiem w każdym dobrym planie ucieczki jest zmylenie prześladowców.

Wiedzieliśmy, że nie zdołamy uciec przed policją ani FBI.

Nie tylko byli niezwykle mobilni, ale także mieli dostęp do wszystkich rodzajów publicznego transportu. Gdybyśmy wsiedli do autobusu, mogliby nas zobaczyć na kamerach zamontowanych obok kierowcy. Gdybyśmy schowali się w metrze, wypatrzyłyby nas programy do rozpoznawania twarzy. Nawet na ulicy groziło nam niebezpieczeństwo, ponieważ władze zdecydowały się na nietypowy krok i wypuściły drony szpiegowskie. Nie żartuję, *omo*, czuliśmy się jak na wojnie.

Ale nie byliśmy bezbronni.

Likaon była z nami!

Kiedy biegliśmy w stronę dworca, wyjęła komórkę i zaczęła pisać. Pisała przez kolejne trzy przecznice, podczas gdy Rex i ja trzęśliśmy się ze strachu, że ktoś nas zauważy.

– Co ty robisz? – spytał ją Rex.

– Musimy się zmywać – odpowiedziała z uśmiechem.

Omo, przemykaliśmy między samochodami zaparkowanymi wokół dworca jak żmije pełzające w wysokiej trawie. Większość

policja
pewne
którzy
baczyl
łem za
Ale
- U
Lik

– Uważajcie!

Likaon uniosła rękę, a Rex wepchnął mnie za zaparkowany samochód. Zanim zdążyłem spytać, co go tak wystraszyło, wskazał palcem niebo. Trzy drony wielkości obiadowych talerzy unosiły się w powietrzu przy sąsiedniej przecznicy. Kiedy ruszyły w naszą stronę, usłyszałem cichy jęk ich serwomotorów zagłuszający odległy zgiełk samochodów. Moi drodzy, chociaż nie miałem wątpliwości, że te maszyny nas szukają, byłem pod wrażeniem. Cóż za niezwykły projekt! Mimo że byłem ścigany, *chiliłem* czoło przed techniką!

– Jeśli jeszcze nie, to wkrótce – odpowiedział Rex.

– Musimy odwrócić ich uwagę – rzekł Rex. – Zajmę się tym. Przytrzymałem go.

– Nie. Strącimy je.

– Jak?

Ach, ci Amerykanie, kiedy robi się gorąco, zawsze są gotowi do przesadnie dramatycznych działań!

– Oczywiście włączę urządzenie zakłócające.

Rex *uśmiechnął* siem od ucha do ucha!

Dron wiszący w powietrzu po naszej stronie ulicy zaczął się obniżać. Jeszcze kilka sekund i znajdzie się dokładnie nad nami. Otworzyłem pokrywę urządzenia zakłócającego, a moje palce

724

SILNIK

RYNEK ^{EFFECT OF HAITI} ~~MA~~ ^{THE (INC AND)}

FABRYKA DEMO



Drony, które nas ścigały

same ustawiły się na przyciskach sterujących. Znałem tę maszynę jak własną kieszeń! Zapadła mało efektowna cisza, gdy urządzenie zbudziło się do życia, ale wiedziałem, że ludzki słuch nie jest w stanie wychwycić emitowanych przez nie sygnałów.

Co innego drony.

Ten po naszej stronie parkingu był oddalony o zaledwie sześć metrów, gdy nagle z trzaskiem runął na chodnik. Wkrótce potem drugi i trzeci także spadły jak kamienie. Jeden się rozbił; pozostałe straciły wirniki w eksplozji plastiku. Przykro było patrzeć, jak takie wytworne maszyny roztrzaskują się o ziemię.

– Co za marnotrawstwo – powiedziałem, wstając.

Rex chwycił mnie i pociągnął w dół.

– Nie tak szybko. Chociaż mają zablokowany system nawigacji, ich kamery wciąż mogą działać.

– Ja się tym zajmę – rzuciła Likaon.

Mrugnęła do Rexa i wyjęła z torebki laserowy wskaźnik, a następnie ostrożnie wychyliła się zza maski zaparkowanego samochodu i skierowała promień w stronę najbliższego drona, celując w oko kamery.

Mimo wszystko mój przyjaciel Rex nie zamierzał ryzykować.

Zerwał się i podbiegł do najbliższego strąconego drona. Kiedy do niego dopadł, rozdeptał go na kawałki! Co za widok – wirujące fragmenty rozsypały się po parkingu. Rex następnie popędził najkrótszą drogą do drugiego drona i potraktował go w taki sam sposób.

W końcu, wyładowując resztę nagromadzonej energii, jednym dobrze wymierzonym skokiem zmiażdżył ostatnią maszynę. Chociaż nienawidzę niszczenia przedmiotów, przyznam, że chrzęst szkła był niezwykle satysfakcjonujący!

1.2

Dotarliśmy do autobusu kilka sekund przed odjazdem.

Cóż za odmiana w porównaniu z *dantfo*!

Autobus w ogóle nie trząsł, a jego wnętrze bardziej przypominało samolot niż dalekobieżny autokar. Pojazd był wypełniony w połowie. Rex i ja opadliśmy na siedzenia z tyłu, a Likaon zapłaciła kierowcy. Pozostali pasażerowie, młodzież ze zbyt licznym bagażem oraz starsi ludzie, którzy twardo spali, w większości nie zwrócili na nas uwagi.

Zauważyłem, że jedna z kobiet zerka na swój telefon, a potem na nas. Czyżby robiła zdjęcia? A może przegląda serwisy informacyjne, żeby sprawdzić, czy to nas szuka policja? Widząc, jak błyskawicznie przenosi wzrok z ekranu komórki na nasze twarze, zrozumiałem, że musimy szybko coś zrobić. Może wpadłem w paranoję, ale kto może mnie winić!

Kazałem Rexowi i Likaonowi wyłączyć telefony. Potem ponownie uruchomiłem urządzenie zakłócające i autobus w jednej chwili zmienił się w ruchomą bańkę bez dostępu do nawigacji satelitarnej. Zresztą nie tylko! Podobnie jak podczas Gry, urządzenie zakłóciło działanie wszystkich sprzętów elektronicznych na pokładzie. Młoda kobieta, która nas obserwowała, ponownie uruchomiła telefon, przez chwilę wściekle stukała w ekran, po czym schowała go całkowicie zbita z tropu.

Po kilku minutach wyłączyłem urządzenie zakłócające. Nie chciałem spowodować wypadku. Uznałem, że najlepiej będzie co pięć minut wysyłać pojedynczy słaby sygnał zakłócający. To pracochłonny proces, ale dzięki temu mogliśmy podróżować wewnątrz cyfrowej bańki, a zarazem nie pozostawiać za sobą śladu popsutych telefonów i sprzętu. Komórki będą działały, lecz nie odbiorą ani nie wyślą żadnych wiadomości.

Autobus brnął zatłoczoną ulicą ku rampie wjazdowej na autostradę. Pasażerowie narzekali na brak sygnału i chociaż kobieta kierująca pojazdem nie była za to odpowiedzialna, obróciła się i wszystkich przeprosiła. Czułem się winny, że postawiłem tak miłą osobę w kłopotliwej sytuacji.

Ale wyrzuty sumienia nie trwały długo, *omo*.

Skoro telefony i tablety chwilowo przestały działać, pasażerowie byli zmuszeni zrobić coś niewyobrażalnego: musieli zacząć ze sobą rozmawiać lub oglądać przez okno piękny krajobraz.

To prawda, że mijaliśmy głównie przemysłowe obiekty – magazyny, rafinerie, fabryki – ale osobiście wierzę, że wszystkie dzieła ludzkiej pomysłowości są piękne.

OH SPEAK ∞ AGA
BRIGHT ANGEL ???
SWEET TH
CLORIOUS

Jeszcze nigdy podróż autobusem nie minęła mi tak szybko.

Mój umysł pracował na zwiększonych obrotach.

W drodze z Bostonu do Hartford planowałam w myślach dalszą wędrówkę. Dotarliśmy do autobusu, ale teraz będziemy musieli wysiąść i niezauważeni dotrzeć do mieszkania Teo. Nowy Jork znałam tylko z map, więc w wielu kwestiach musiałam zgadywać i opierać się na rozwiązaniach, które sprawdziły się w Szanghaju.

Każde duże miasto jest siecią; sztuka polega na znalezieniu jak najszybszej drogi na drugą stronę.

Spędziłam drugą godzinę na rozmyślaniu, co zrobimy po odwiedzinach w mieszkaniu Teo. Jeśli go tam zastaniemy, będziemy musieli zastosować zupełnie inne podejście niż wtedy, gdyby mieszkanie było puste. Poza tym musimy zdążyć na samolot. Mogłam wymyślić rozmaite sposoby przedostania się na lotnisko, ale najtrudniejsze będzie wejście na pokład.

Nie możemy bez końca uciekać.

Jeśli ma nam się udać, będziemy potrzebowali pomocy.

Podczas gdy Tunde skupiał się na rozmazanej scenerii za oknem, co jakiś czas informując nas, co właśnie mijamy w wielkim pędzie („Widzieliście tamtą rafinerię? Nie wierzę, że ją przegapiliście! Coś niesamowitego!”), Rex był zatopiony w myślach. Od czasu do czasu otwierał aplikację do programowania na swoim telefonie i wpisywał kilka matematycznych wzorów.

– Główka stale pracuje? – odezwałam się, chociaż znałam odpowiedź.

– To mi pomaga się skupić. Piszę programy, które potencjalnie mogą nam się przydać, kiedy dotrzemy na lotnisko. Na przykład blokery różnych sygnałów i oprogramowanie maskują-

ce. Mam już aplikację podsłuchującą policyjne radiostacje, zarówno na kanałach UHF, jak i VHF. W końcu jesteśmy poszukiwanymi przestępcami.

Pochyliłam się i zerknęłam na autostradę za nami.

– W tej chwili siedzą nam na ogonie tylko ludzie jadący do pracy.

– Widzisz, nie wszyscy z nas okryli się złą sławą – odrzekł Rex, odkładając komórkę.

– Mówisz tak, jakby to było coś złego.

– Po prostu nie przywykłem do uciekania przed władzą. Przecież to szaleństwo. W ciągu ostatnich dwóch dni złamałem więcej przepisów niż przez całe dotychczasowe życie.

– Na razie nie ma nawet południa, na pewno jeszcze coś przeszkrobimy – zażartowałam.

Rex się nie roześmiał. Trąciłam go łokciem i mrugnęłam ponad szklami okularów przeciwsłonecznych.

– Zabawne – odparł. – Ale przyszło mi do głowy, że jeśli tylko znajdziemy Teo, wszystko da się naprawić. Może mam kompleks starszego brata albo coś w tym rodzaju. Psychologowie na pewno jakoś by mnie zaszufadkowali. Mamy tak dużo do zrobienia, że świetnie byłoby zapewnić sobie jego pomoc.

Potrzebował motywacji. Chciał poczuć, że damy sobie radę.

– Jesteśmy silni – rzekłam. – Silniejsi niż kiedykolwiek. Doprowadziłeś nas aż tutaj dzięki swojej ciężkiej pracy. Doprowadziłeś nas tutaj i znajdziemy twojego brata. Ale niezależnie od wszystkiego musisz zrozumieć, że jesteśmy w stanie poradzić sobie ze wszystkim, co świat nam zgotuje. Może nie zawsze będziesz miał przy sobie swojego brata, ale zawsze masz nas.

– Dobrze mieć przyjaciółkę taką jak ty, Likaonie.

Kiedy wrócił do programowania na komórkę, już wiedziałam, co musimy zrobić. Wymyśliłam, jak niepostrzeżenie dostać się do mieszkania Teo.

– Widzieliście tamto złomowisko?! – zawołał Tunde, obracając się w naszą stronę z szeroko otwartymi oczami i pokazując palcem coś za oknem.

Rex i ja popatrzyliśmy na niego sceptycznie.

– No co? – spytał zaszokowany, że widok złomowiska nie podnieca nas tak bardzo jak jego.

– Tunde, skup się. Od miasta dzieli nas już tylko jeden most – rzuciłam. – Dobra wiadomość jest taka, że mam plan dyskretnego przedostania się do mieszkania Teo. A zła jest taka, że muszę na chwilę wyłączyć urządzenie zakłócające.

– Chwileczkę, to bardzo ryzykowne... – odrzekł Rex.

– Właśnie dzięki ryzyku dotarliśmy tak daleko, prawda? Wciśnij guzik, Tunde.

Tunde popatrzył na Rexa, potem na mnie, po czym pokiwał głową i wyłączył urządzenie. W jednej chwili zadzwieczało i zabrzęczało kilkanaście komórek, do których dotarły zaległe SMS-y i maile. Wszyscy, wliczając kierowcę, wyciągnęli telefon, zaczęli czytać wiadomości i dzwonić.

Pożyczyłam komórkę Rexa i wysłałam SMS-a, a potem go skasowałam.

– Planujesz coś dużego – odezwał się Rex.

– Myślę, że ci się spodoba.

2.1

Kilka minut później dworzec Port Authority połknął nasz autobus.

Chociaż widzieliśmy tylko odprysk otaczającego nas miasta, czułam wokół siebie jego ciężar. Potężne budynki i tłumy ludzi – gdybyśmy chcieli się zgubić, byłoby to idealne miejsce. Kiedy tylko wysiedliśmy, Rex zaczął wyznaczać na swojej komórce trasę do mieszkania Teo.

– Pół godziny metrem – oznajmił. – Za długo.

– Może damy się zawieźć – zaproponował Tunde, zerkając na rząd taksówek. – Na pewno nie możemy tam iść pieszo. Tylko z tego miejsca widzę pięć kamer monitoringu. Są zamontowane na szczytach budynków i na niektórych światłach ulicznych.

– Dotrzemy do mieszkania Teo, ale nie taksówką ani nie metrem – odparłam. – Chodźcie.

Wmieszaliśmy się w przechodzącą grupkę turystów i szliśmy z nimi przez dwie przecznice. Rex świadomie chował się za wyższymi mężczyznami; Tunde szedł na przedzie, uważnie się rozglądając, gotowy na wszystko. Nic się nie działo, ale poczuliśmy napięcie, gdy w górze przeleciał śmigłowiec.

– Likaonie, daleko jeszcze? – spytał Rex, gotowy puścić się biegiem.

– Tam – odpowiedziałam, wskazując chińską restaurację na rogu. – To nasz bilet.

Lokal nazywał się Pałac Hunan.

Wemknęliśmy się do środka i stwierdziliśmy, że restauracja jest pełna klientów jedzących lunch. Większość z nich stanowili Chińczycy, zapewne nowi imigranci i ich dzieci urodzone w Ameryce.

– Jak przedostaniemy się przez miasto? – spytał Tunde.

– To proste. Urządzimy przyjęcie.

Rex i Tunde wymienili spojrzenia.

– Kogo zaprosimy? – spytał Rex.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Wszystkich.

Przywołałam kelnera, młodego mężczyznę o różowych włosach. Spytałam go po mandaryńsku, czy jego wujek otrzymał wiadomość. Kelner pokiwiał głową.

Zaprosił nas gestem, abyśmy podążyli za nim do kuchni.

Kiedy weszłam do środka, od razu zaczęło mi burczeć w brzuchu. Hunańska kuchnia słynie z pikantności – ostrych i aromatycznych potraw. Mijaliśmy kucharzy przyrządzających tofu, kurczaka w woku i pachnącą dymem rybę w sosie chili. Wejście do kuchni było jak zanurzenie się w mgiełce smakowitości; od razu straszliwie zatęskniłam za domem. Potrawą, która zawsze poprawiała mi nastrój, był talerz *máo shì hóngshāo ròu*, duszonej wieprzowiny Mao.

Ale nie miałam czasu na wspomnienia ani nawet na szybką przekąskę.

Różowowłosy kelner zaprowadził nas do krępego kucharza o szerokim uśmiechu. Kucharz nazywał się pan Tan. Był znajomym pewnej mikrobloggerki z prowincji Nankin, która działała pod pseudonimem Element B. Rok temu współpracowałyśmy wirtualnie nad pewnym projektem i obiecała mi, że mogę się do niej zwracać ze wszystkim. Powiedziała, że pan Tan zna środowisko mikrobloggerów w Chinach, zdaje sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmujemy, i jest „wielkim fanem”.

Kelner uściśnął moją dłoń i uklonił się.

– Witaj, Likaonie.

Podziękowałam mu kilkakrotnie.

– Wyświadcza nam pan olbrzymią przysługę.

– Cieszę się, że mogę pomóc. Mamy coś, o co prosiłaś.

Skinął na jednego z kucharzy, a ten wyjął z szafki duży czarny i wypchany po brzegi marynarski worek. Wzięłam go i ukloniłam się z wdzięcznością.

Następnie zwróciłam się do Tundego.

– Pan Tan potrzebuje pewnej przysługi.

Pan Tan energicznie uściśnął dłoń Tundego, po czym wręczył mu torbę z narzędziami. Tunde popatrzył na mnie całkowicie zbity z tropu.

Wyjaśniłam sytuację.

– Obiecałam mu, że naprawisz klimatyzator na zapleczu. Ma z nim spore problemy.

– Zdajesz sobie sprawę, że uciekamy przed policją?

– Oczywiście. – Roześmiałam się. – Jestem pewna, że nie zajmie ci to dłużej niż minutę.

Pan Tan wskazał drzwi kotłowni przylegającej do kuchni.

– Dobrze – rzekł Tunde. – Ale najpierw, proszę, powiedz nam, co się dzieje.

– Poradzimy sobie dzięki mediom społecznościowym – wyjaśniłam. – Trzy godziny i trzydzieści siedem minut temu Element B na moją prośbę rozesała wiadomość do wszystkich fanów LOŻY, do każdego, kogo znamy. Będę z wami szczerza: jak dotąd robiłam to tylko raz i na niewielką skalę. Chodziło tylko o mnie,

a cała akcja trwała kilka minut, gdy znalazłam się w prawdziwych tarapatach.

– Myślę, że my też wpadliśmy w prawdziwe tarapaty – odrzekł Rex.

– Likaonie, możesz nam powiedzieć, o co dokładnie poprosiłaś wszystkich naszych przyjaciół i fanów? – spytał Tunde.

– Żeby do nas dołączyli – odpowiedziałam. – Tutaj.

W tym momencie usłyszeliśmy odległy odgłos syreny.

– Wciąż nie rozumiem, w czym nam to pomoże – odparł Rex. – Nawet gdybyśmy mieli armię znajomych, policja po prostu by ich zgarnęła.

– Nie chodzi o liczbę ludzi, ale o to, co robią.

– Czyli co? – spytał Tunde.

– Osoby mieszkające w Nowym Jorku wyjdą na ulice i zapewnią nam osłonę. Ludzie, którzy nie mogą się tutaj pojawić, będą starali się nam pomóc w każdy możliwy sposób: hakując uliczne kamery, przekierowując ruch.

Tunde uśmiechnął się szeroko.

– Nie mam pojęcia, jak to zrobić, ale podoba mi się ten pomysł. No dobrze, powiedz nam, co jest w worku.

Położyłam worek na pobliskim blacie i odsunęłam suwak. Wewnątrz były ubrania. Koszule, spódnice, spodnie, skarpetki, buty, a nawet peruki i biżuteria.

– Podarowali nam to wszystko – wyjaśniłam, gdy Tunde i Rex oglądali ciuchy. – Powinny pasować.

– Niesamowite! – wykrzyknął Tunde. – Naprawdę mamy niezwykłych przyjaciół.

– To jeszcze nie koniec.

Wyjęłam z dna worka brązową kopertę i wręczyłam Rexowi. Jej zawartość go oszołomiła. Trzy paszporty: chiński, nigeryjski i amerykański. Wszystkie z naszymi zdjęciami (ściągniętymi z mediów społecznościowych i obrobionymi za pomocą Photoshopa), ale fikcyjnymi nazwiskami i danymi biograficznymi. Wyglądały na autentyczne.

Tunde otworzył swój paszport i roześmiał się.

– Nazywam się Mobo Oyekan! W języku mojego ludu to znaczy „wolność”. Doskonały wybór, Likaonie.

– Przynajmniej nie jesteś Damianem Quintanillą – burknął Rex.

– Nie podoba ci się? – spytałam, chichocząc. – Brzmi wytwornie.

– Jak pseudonim tandetnej gwiazdki pop.

– Dla mnie zawsze będziesz gwiazdą, Damianie – odrzekł z szerokim uśmiechem Tunde.

– A ty? – spytał Rex.

Otworzyłam chiński paszport i pokazałam im jego wnętrze. Na zdjęciu byłam ubrana w pełny strój Likaona i miałam na twarzy gruby makijaż.

– Chen Jiang – odczytał Tunde. – Pięknie.

– Jak ci się udało je załatwić? – spytał Rex. – To wariactwo.

– Niektórzy z naszych fanów nie cieszą się nieskazitelną reputacją – odrzekłam. – Nie są idealne, ale myślę, że w naszej sytuacji wystarczą.

– W zupełności wystarczą. – Rex uśmiechnął się. – Likaon znów zwycięża.

2.2

Podczas gdy Tunde pracował nad klimatyzatorem, a Rex programował na komórce, wysłałam kilka maili i SMS-ów do drugiej fali ludzi.

Do osób, których nie znałam zbyt dobrze, ale z którymi kiedyś pracowałam.

Potrzebowaliśmy każdej pary rąk do pomocy.

Chociaż nie wiedzieliśmy, co wyniknie z naszej wizyty w mieszkaniu Teo, pamiętałam, że musimy zdążyć na samolot. Dotarcie na lotnisko nie będzie łatwe, ale to drobiazg w porównaniu z przejściem kontroli i dostaniem się na pokład samolotu.

Mieliśmy przebranie. Mieliśmy paszporty.

Ale to tylko dwa elementy. Szacowałam, że cała akcja może się zawalić na milion i jeden sposobów. Musiałam znaleźć receptę na każdy z nich.

To wymagało skorzystania z pomocy wszystkich, którzy byli nam winni jakąś przysługę.

Dwadzieścia minut później byliśmy gotowi do drogi.

Tunde naprawił klimatyzator i restaurację wkrótce wypełniło chłodne powietrze. Pan Tan z wdzięcznością wcisnął mu w dłoń tekturowe pudełko wędzonej wołowiny z suszoną papryką chili.

Tunde podziękował i wyjaśnił, że wystarczyło usunąć gniazdo pewnego gryzonia, który zamieszkał obok kondensatora. Tłumaczyłam jego słowa właścicielowi, ale chociaż miał ochotę zagłębić się w szczegóły, musiałam go poprosić, by tego nie robił. Ostatnie, o czym chciałam myśleć, to gniazdo szczurów na zapleczu kuchni.

Oszczędziłam panu Tanowi tego upokorzenia.

– Musicie to zobaczyć! – zawołał Rex z przedniej części restauracji.

Podbiegliśmy razem z kelnerami i zobaczyliśmy na ulicy czterdzieści siedem osób.

Byli wśród nich zarówno starcy, jak i dzieci. Zobaczyłam dziewięciolatka na deskorolce, kobietę z wózkiem, w którym spało niemowlę, sześćdziesięciolatka z długą brodą, a także wytatuowaną kobietę z przekłutymi brwiami.

Trudno było uwierzyć, że wszyscy przybyli, by nam pomóc.

Ale najbardziej rzucali się w oczy nastolatkowie, którzy wyglądali jak Rex, Tunde i ja. Kiedy mówię, że wyglądali jak my, mam na myśli uderzające podobieństwo. Nosili takie same ubrania i mieli bardzo podobne fryzury. Zupełnie jakbyśmy patrzyli w narożne lustro i widzieli nieskończoną serię swoich odbić.

Tunde nie mógł się powstrzymać. Wybiegł do tłumu i zaczął przybijać piątki oraz rozdawać uściski. Potem odwrócił się z rozpromienioną miną i przywołał nas gestem.

– Jesteśmy uciekinierami. Dlaczego oni... – zaczął, kiedy Rex i ja podeszliśmy do tłumu klonów.

Zatrzymałam się i opuściłam okulary przeciwsłoneczne, łowiąc intensywne spojrzenie Rexa.

– Pragną nam pomóc. Szczerze. Chociaż nie podoba mi się, że chcą dla nas ryzykować, dla nich to tylko część eksperymentu. Myślę, że wielu uważa, że to zabawa. Chociaż to wariactwo...

– Więć jak to ma działać? – spytał Rex, wodząc wzrokiem po naszym rodzeństwie.

– Uciekamy. Oni też uciekają. To bardzo proste – odrzekłam. Tunde dwukrotnie zaklaskał.

– Ruszajmy! – zawołał.

Wszystkie nasze kopie z nagłym podekscytowaniem wybiegły na ulice miasta. Przechodnie być może uznali, że to jakiś żart, flash mob nagrywany na wideo, w każdym razie większość szybko usuwała się z drogi. Jeśli w tej chwili latały nad nami drony, zapewne dostały cyfrowego ataku serca, próbując śledzić tyle poruszających się ciał.

– Chodźcie. – Wciągnęłam Rexa i Tundego w środek grupki sześciu naszych klonów i razem popędziliśmy do końca ulicy.

Na skrzyżowaniu połowa grupy skręciła w lewo, a druga połowa w prawo.

Tunde obrócił się w lewo, ale go powstrzymałam. Podążał za niewłaściwym Rexem! Na szczęście Rex tego nie zauważył.

Kierowaliśmy się w stronę śródmieścia, przepychając się przez tłum, aż w końcu dałam chłopakom sygnał, żeby przystanęli ze mną pod drzewem w niewielkim parku. Rex rozejrzał się po niebie i pobliskich dachach. Zachowywał się jak paranoik, a ja w pełni go rozumiałam. Tunde był pobudzony i mocno się pocił. Wyglądał, jakby serce miało mu wyskoczyć z piersi.

– W porządku – odezwał się. – Dotarliśmy aż tutaj. Jak przedostaniemy się do Brooklynu?

– Załatwiłam nam transport – odparłam.

– Pomyślałaś o wszystkim – rzekł Tunde.

Przerwało nam głośne trąbienie, a kiedy się obejrzeliśmy, dostrzeżliśmy furgonetkę dostawczą, która z rykiem nadjeżdżała wzdłuż parku. Kierowca wyskoczył i otworzył tylne drzwi,

ukazując wewnątrz wypełnione półkami na przesyłki. Miał dwadzieścia kilka lat, był wysoki i miał krótko przyszytych włosy. Jego oczy miały uderzająco niebieski kolor.

– Cześć, Likaonie, cieszę się, że mogę cię poznać osobiście.

Uściskał mnie na powitanie. Rex patrzył na to z dziwaczną miną. Zupełnie jakby był zazdrosny, co mi pochwlebiało, ale było całkowicie niepotrzebne.

Przedstawiłam kierowcę chłopakom.

– To jest Nigel. Mój kolega.

Znałam Nigela od dziesięciu miesięcy. Wirtualnie. Odwiedzałam mieszczące się w głębokiej sieci forum dotyczące teorii gier, gdzie ludzie zamieszczali sprytne przeróbki starych łamigłówek. Nigel zastąpił swoją wersją jednego z najstarszych szachowych otwarć, gambitu królewskiego.

– Wskakujcie! – zawołał Nigel. – Czas nas goni.

Wspięliśmy się na tył furgonetki.

– Trzymajcie się mocno – powiedział Nigel, zamykając drzwi.

2.3

Próbowałam trzymać Nigela w nieświadomości, podobnie jak naszych dublerów.

Powiedziałam mu, że uczestniczymy w zawodach i musimy szybko i dyskretnie przedostać się na drugą stronę miasta. Obawiałam się, że mi nie uwierzył.

Miałam rację.

– A więc uciekacie, co? Czadowo – rzekł Nigel, włączając się do ruchu. – Wiem, że nie chcecie mnie narażać, ale nie martwcie się, poradzę sobie. Mamy wspólnych przyjaciół. Wieści szybko się rozchodzą.

Furgonetka pomknęła ulicą, a Nigel ostro kręcił kierownicą, by zapobiec przewrotce. Musieliśmy mocno się trzymać na każdym zakręcie.

– Jakich przyjaciół? – spytał Tunde, gdy po raz kolejny gwałtownie skręciliśmy.

Nigel obejrzał się na nas z szerokim uśmiechem.

– Ludzi zainteresowanych zmianami.

Zaniepokojony Rex nachylił się w moją stronę.

– Skąd znasz tego gościa?

– Jest po naszej stronie.

– Miejmy nadzieję – odrzekł Rex, wskazując wypełniające pojazd rzędy nowoczesnych urządzeń służących do unikania policji. Wykrywacze radarów, kamery termiczne, laserowe urządzenia zakłócające oraz skwierczące CB-radio, w którym odzywały się głosy potencjalnych prześladowców. Tunde był w siódmym niebie, gdy przyglądał się temu sprzętowi.

– Sporo wydałem na to wyposażenie! – zawołał Nigel.

Przyznaję, że byłam nieco zaszokowana, gdy zobaczyłam, jak wiele sprzętu Nigel zapakował do swojej furgonetki. Już wcześniej przeczuwałam, że ma fioła na punkcie teorii spiskowych, a teraz nabrałam co do tego pewności. Przyjęliśmy propozycję podwiezienia i byliśmy za nią wdzięczni, ale to wszystko. Z pewnością dobrze się zastanowię, zanim ponownie poproszę Nigela o pomoc.

– Do czego właściwie używasz tej furgonetki? – spytał Rex.

Nigel się roześmiał.

– Jak Likaon dobrze wie, czasami trzeba gdzieś się dostać albo skądś wydostać w pośpiechu. Za dnia dostarczam paczki, a wieczorami pomagam przyjaciołom. Nie jesteśmy tak znani jak wy, ale skuteczni.

– Terminal. – Rex zakaszłał.

– Ha. – Nigel zachichotał. – Nie. Nic z tych rzeczy. Ci goście to szaleńcy. Prawdę mówiąc, sądzę, że to tylko marionetki pracujące dla jakiejś szemranej korporacji. Nawet nie zaczynajcie; mógłbym o tym mówić godzinami. Ale nie, jestem tylko przyjacielem przyjaciela. Likaon kilka miesięcy temu pomogła jednemu z moich kumpli. Był w Pekinie... Zaraz, czy w ogóle mogę o tym wspominać? – Zerknął na mnie.

– Kolega Nigela potrzebował pomocy w rozesłaniu wiadomości za pośrednictwem mediów społecznościowych – wyjaśniałam. – Jest częścią załogi hakerów, która demaskuje nieczyste działania niektórych wielkich konglomeratów robiących interesy w Chinach. Jak łatwo się domyślić, musiał się przedostać przez Wielkiego Firewalla, a ja mu to umożliwiłam.

– Likaon zrobiła coś więcej! – wykrzyknął Nigel.

Rex obrócił się w moją stronę ze zmarszczonym czołem.

– Zamierzali rozesłać swoje wiadomości w niezaszyfrowanej postaci – dodałam, starając się od razu rozwiać podejrzenia Rexa. – Zupełnie jakby robili coś takiego pierwszy raz.

– No cóż... – zaczął Nigel.

– W każdym razie przepuściłam ich wiadomości przez kilka programów. Udzieliłam im kilku wskazówek.

– Uratowała mojemu kumplowi tyłek – powiedział Nigel. – Serio. Wielki szacun!

Zatrzymaliśmy się gwałtownie przed skrzyżowaniem, a Nigel obrócił się z uśmiechem. Podnieśliśmy się i otrzepaliśmy ubrania ze śmieci.

– Naprawdę się cieszę, że cię poznałem, Likaonie – rzekł Nigel. – Wyglądasz świetnie.

Rex przewrócił oczami.

– Wszyscy jesteśmy wyczerpani – odpowiedziałam. – Ale naprawdę doceniamy twoją pomoc.

– Trzymajcie się. Już niedaleko.

Ledwie nasze żołądki zdołały się uspokoić, Nigel wcisnął gaz i furgonetka skoczyła naprzód. Kiedy siedzieliśmy rozpląszczeni na tylnych drzwiach, Rex pokazał nam swój telefon. Miał otwarte trzy okna, w których oglądał sceny chaosu rozgrywające się zaledwie kilka kilometrów od nas. Policja przesłuchiwała nasze klony.

– Jak dotąd zatrzymali piętnaścioro – doniósł Rex. – Strasznie mi szkoda tych ludzi.

– Mnie również. Ale nic im nie będzie.

– Skąd możesz mieć pewność?

– Nie ma niczego złego w proszeniu innych o pomoc, Rex.
– Nie mam z tym problemu. Po prostu nie podoba mi się, że ludzie, których nie znam, nadstawiają za mnie karku. Mam wrażenie, że to... nie w porządku.

– Niewłaściwie na to patrzysz – odparłam. – To jest większe od ciebie. Większe niż LOŻA, większe niż Gra, a nawet Kiran. Ludzie, którzy pomagają nam się stąd wydostać, robią to, ponieważ chcą postąpić jak należy. Pragną sprawiedliwości. A umożliwienie nam dotarcia do Afryki i wydostanie cię z więzienia to właściwe postępowanie.

Rex zastanawiał się nad tym, zerkając na transmisję na swojej komórce.

– Daleko jeszcze? – spytał Tunde Nigela.

Furgonetka podskoczyła na kolejnym krawężniku, przemyskając między samochodami.

– Nie – odrzekł Nigel, przytrzymując ręką jakieś urządzenie. – Ale resztę drogi będziecie musieli pokonać piechotą. Przed nami straszny korek. Myślę, że policja mogła urządzić blokadę. W każdym razie wasz cel znajduje się trzy przecznice na południe. Nie wychylajcie się, nie zwracajcie na siebie uwagi, a wszystko powinno być w porządku.

Zatrzymał auto przy chodniku.

Wrzucił luz i obrócił się z szerokim uśmiechem.

– Cieszę się, że mogłem wam pomóc. Jesteśmy kwita, Likaonie?

– Jasne – odrzekłam. – Ale tak naprawdę nie miałeś wobec mnie żadnego długu.

– Świetnie. Do zobaczenia innym razem.

Wysiedliśmy z furgonetki. Cudownie było znów poczuć ziemię pod nogami. Kiedy Nigel włączył się do ruchu i odjechał, załapała nas fala odgłosów miasta. Tunde chwycił worek marynarski i zarzucił go sobie na ramię.

– Miły gość – stwierdził.

Rex parsknął.

– Jak dla mnie trochę dziwak.